PO PRZECZYTANIU ODDAJ DRUGIEMU Cena 30 gr

GŁOS WARSZAWY

Rok III Warszawa, 16 czerwca 1944 r. № 46 (139)

ROZSTAJNE DROGI

Przegląd prasy ludowcowej za ostatnie tygodnie pozwala stwierdzić, iż polityka Str. Ludowego weszła w stadium ostrego kryzysu. Fałszywa sytuacja, w jakiej znalazło się Str. Ludowe na emigracji, firmując osobą Mikołajczyka wszystkie zakulisowe knowania ludzi, którzy cały polityczny światopogląd wynieśli we wrześniu 1939 r., aby dalej rozwijać go i realizować w Londynie. Fałszywa i w najwyższym stopniu szkodliwa pozycja w kraju, gdzie Str. Ludowe stało się parawanem, za którym rozwija pełną aktywność cała sanacyjno-oenerowska reakcja, bez politycznej reklamy wypełniająca realną pracę opanowywania całego podziemnego aparatu delegatury — tego aparatu, którym tylokrotnie chlubili się przedstawiciele londyńskiego rządu i który miał gotowy w dniu odzyskania niepodl. wynurzyć się z podziemi i objąć prawnie i legalnie władzę — wszystko to nieuchronnie prowadziło do konsekwencji, jakich dziś już jesteśmy świadkami. Reakcyjny aparat delegatury czuł się coraz mocniejszy, coraz głębiej zapuszczał korzenie, a tym samym coraz mniej potrzebował liczyć się z osłaniającym jego działalność parawanem. Str. Ludowe, stanowiące jedyne rzeczywiście masowe oparcie rządu i delegatury, zepchnięto do roli kopciuszka, pozbawiono je stopniowo wszelkiego wpływu na podstawowe dziedziny działalności aparatu, budowanego pod opiekuńczymi skrzydłami ludowca Mikołajczyka.

Sprawa „Armii Krajowej" stanowi tu jaskrawy przykład, a zarazem obnaża wszystkie konsekwencje dotychczasowej polityki wodzów Str. Ludowego.

Sądziliśmy—pisze „Żywią i bronią" z dn. 15 maja — że „zrodzi się nowa armia polska, przepojona duchem demokracji i zrozumienia sprawiedliwych dążeń ludowych. AK daleka jest od tego ideału i od słusznych naszych wymagań. To, co dostrzegamy w tej organizacji mówi dosadnie, że zaraza sanacyjna w sferach wojskowych była tak ciężka, iż nie uleczyły jej nawet najkrwawsze przeżycia narodu."

Oto wreszcie przyznanie słuszności tej prasie demokratycznej, która oddawna alarmuje, iż AK stała się politycznym narzędziem w rękach ludzi dążących do przywrócenia (z takimi, czy innymi zmianami) stanu z przed września 1939 r.

Ale stwierdzenie stanu rzeczy, to dopiero połowa zadania. Drugą najważniejszą połowę stanowi wyciągnięcie wniosków, od których zależeć będzie dalsza polityka i działalność. W tej dziedzinie niestety nie widzieliśmy chęci rzeczywistego przeciwdziałania niebezpieczeństwu. Str. Ludowe uwikłane w sojuszu z reakcją w kraju, trzymane pozorami wpływów w delegaturze, skrępowane faktem, iż jego przedstawiciel zajmuje stanowisko premiera rządu londyńskiego — zostało całkowicie pozbawione swobody reagowania na najbardziej sprzeczne ze swym stanowiskiem przejawy. Przywódcy Str. Lud. nie dostrzegli, iż ustępstwa, jakie dlań poczyniła reakcja miały jedno naczelne zadanie — obezwładnienie, ubezwłasnowolnienie Str. Ludowego. Raz wszedłszy na tę drogę przywódcy S.L. „musieli" pochwalić wszystko, co robił rząd emigracyjny, musieli pochwalić i popierać — nie Mikołajczyka, który w pewnym momencie odsunięty został całkowicie w cień, lecz Sosnkowskiego, Raczkiewicza i Kukiela, którzy stali się rzeczywistymi wyrazicielami oblicza i dążeń londyńskiej emigracji.

W kraju, mimo alarmujących głosów całej prasy lud. na temat polityki AK — przywódcy S.L. „nie mogli" zdobyć się na żadne stanowisko, nie śmieli wyraźnie sformułować jakiegokolwiek postulatu. Kierowniczy aparat AK jest sanacyjny, stwierdzają ludowcy i „jakież stąd wnioski dla ludowych szeregów bojowych" — pyta organ B. Ch. PPR oddziela się od AK — pisze — ale PPR jest „agenturą," więc jej wolno. „Nam zrobić tego nie wolno. Ale walczyć o oczyszczenie AK z sanacji, walczyć o demokratyczne oblicze armii polskiej — żądać usunięcia tych czynników, których stanowisko znajduje się w jaskrawej sprzeczności z wolą mas ludowych — tego ludowcom również nie wolno — byłoby to walką z „własnym" rzą-

dem. Wszystko, co im wolno, to „iść wspólnie z szeregami AK" i „nie zatracać własnego oblicza ideowego." — Zaiste, mało wam już dziś wolno, obywatele ludowcy! Sanacji już dziś wolno znacznie więcej. Wolno jej nie uznawać waszego oblicza ideowego, wolno jej poprostu likwidować tych spośród waszych ludzi, którzy staną na przeszkodzie realizacji istotnych celów i planów kierowniczych sfer AK.

Od dawna już prasa ludowcowa pełna jest alarmów z powodu bandyckich wyczynów NSZ. Przytoczono dziesiątki dowodów, iż współpracują one z okupantem, są przedłużeniem ramienia gestapo, przytoczono setki wypadków mordowania działaczy Str. Ludowego. A wnioski?

Oto, co pisze organ B. Ch. — „Postawa ideowa i wynikające z niej bandyckie, prowokacyjne wyczyny NSZ anarchizują polskie życie i walkę i stanowią duże niebezpieczeństwo na przyszłość. Musimy być tego wszyscy świadomi i stosując tam, gdzie potrzeba samoobronę, nie dać się jednak sprowokować do jakichś szkodliwych szerszych wystąpień."

Jesteśmy tymi, którzy z żelazną konsekwencją występują przeciwko wszelkiej formie wojny domowej. Ale na litość boską, to, co robicie wy, przywódcy S.L., jest osłanianiem zdrajców i morderców. Czyż nie przyszło wam na myśl, że korzeni tej groźnej choroby, jaką jest NSZ, szukać należy w samych górach kierownictwa AK? Dlaczego—pytamy—nie pojawił się ani jeden głos potępienia zbrodni NSZ ze strony oficjalnych przedstawicieli delegatury? Dlaczego nie wyjawiono oficjalnie przed opinią polską, czym jest i co robi NSZ? Jakby na krwawą ironię po wszystkich enuncjacjach prasy ludowcowej na temat NSZ pojawił się pochwalny rozkaz komendata AK, nadający bandom NSZ najwyższe moralne odznaczenie, zachęcający do dalszej „pracy" po tej samej linii, oraz do przeszczepienia ducha NSZ na całą AK.

Jeśli to wszystko było możliwe, jest to dostateczny dowód, iż Str. Ludowe nie ma nic do powiedzenia w RJN, w delegaturze, w AK, mimo, iż ono właśnie jest głównym filarem wszystkich tych instytucji, mimo, iż ono właśnie ponosi 90 proc. moralnej odpowiedzialności za działalność całego oficjalnego aparatu. Jedna tylko historia NSZ wystarczyłaby, aby dowieść, że rząd londyński nie jest rządem ludowca Mikołajczyka, lecz jest rządem reakcyjno-sanacyjnej mafii ukrytej w cieniu opatrznościowego męża Sosnkowskiego.

Uważny obserwator życia polskiego od dawna już dostrzec mógł arcyciekawy proces — z chwilą umocnienia się żywiołów reakcyjnych na zdobytych stanowiskach — Str. Ludowe z nieuchronną konsekwencją spychane było do roli opozycji — opozycji wobec własnego (rzekomo) rządu, opozycji wobec własnego (rzekomo) aparatu, budowanego przez delegaturę.

Przed tą konsekwencją wodzowie Str. Ludowego bronili się długi czas. Wydawało im się, że zasadnicze pęknięcia w obozie prorządowym uda się zamaskować podkreślaniem zgodności ludowców z reakcją odnośnie polityki zagranicznej — nie chcąc dostrzec, że i tu byli oni tylko narzędziem w rękach kliki, spychającej interes polski w zaułek bez wyjścia. Próbowano robić dobrą minę do złej gry, nie dostrzegać tego wszystkiego, co działo się za kulisami delegatury, RJN i AK — to znaczy forsownego przygotowywania powrotu do dobrych sanacyjnych czasów, usuwania już dziś z drogi wszelkich przeszkód, między którymi figurowało również Str. Ludowe.

Zamykanie oczu nie usunęło niebezpieczeństwa. Ostatni nr. „Przez Walkę do Zwycięstwa" przynosi rzeczy, które jeśli napisane zostały w pełni świadomości wszystkich wypływających stąd konsekwencji — stanowić winny zasadniczy zwrot w historii S.L. W piśmie tym stwierdzone zostało to wszystko, co oddawna i powielekroć już podkreślała prasa demokratyczna — iż aparat delegatury opanowany jest przez sanacyjną reakcję, że deklaracja RJN jest świstkiem pozbawionym wszelkiego praktycznego znaczenia, że wreszcie naczelnym zadaniem chwili jest „konsolidacja wszystkich żywiołów szczerze demokratycznych," zbudowanie „wspólnego frontu demokratycznego."

Odkładając do następnego nr. omówienie tego znamiennego zwrotu — chcemy podkreślić, iż wielokrotnie dawaliśmy wyraz przekonaniu o tym, że Str. Ludowe winno być jedną z podstawowych sił w obozie demokracji polskiej. Z głęboką troską i bólem obserwowaliśmy te wszystkie przejawy polityki S.L., które osłabiały pozycje demokracji, a wzmacniały reakcję, umożliwiały jej ofenzywne, zaczepne działania. Poddając krytyce tę działalność, wskazywaliśmy na jej nieuchronne konsekwencje, wierzyliśmy i wierzymy nadal, że w rozstrzygającej chwili masowy ruch ludowy znajdzie się tam, gdzie jest jego naturalne miejsce — w obozie demokracji polskiej.

WALKA I ŻYCIE WARSZAWY

Cały świat mobilizuje wszystkie siły do rozstrzygającej walki, która już się zaczęła. Tygodnie, a może już tylko dni dzielą nas od chwili, kiedy front zbliży się do nas, kiedy od naszej postawy i naszego wysiłku zależeć będzie szybkość wydarzeń. W tej chwili specjalnie ważną rolę ma do odegrania klasa robotnicza Warszawy. Jako najbardziej zwarta w swej masie część społeczeństwa, mając w swym ręku wiele pozycji o doniosłym znaczeniu — klasa robotnicza musi wypełnić do końca swój patriotyczny i obywatelski obowiązek. Aby jednak zadania te wypełnić, należy się do ich wypełnienia przygotować.

Ostatnia już chwila, aby pod hasłem jedności klasy robotniczej powstały komitety fabryczne — wszędzie tam, gdzie ich jeszcze nie ma. W tym decydującym okresie, wobec doniosłości wspólnego celu — wywalczenia niepodległej demokratycznej Polski — na drugi plan muszą zejść wszystkie polityczne i partyjne różnice. W tworzeniu komitetów winni wziąć udział wszyscy robotnicy, przedstawiciele wszystkich demokratycznych ugrupowań.

Bliska jest chwila, kiedy padnie hasło strajku powszechnego, który sparaliżuje ruchy okupanta — zahamuje transport, unieruchomi wszystkie działy pracy dla frontu. Strajk ten musi być przygotowany i przygotować go należy już dziś. Zadanie to spoczywa na sieci powiązanych ze sobą komitetów fabrycznych. Przed opuszczeniem stolicy wróg zechce wywieźć, lub zniszczyć zakłady przemysłowe, stanowiące wspólne dobro całego narodu. Robotnicy Warszawy muszą spowodować, aby w jaknajmniejszej mierze zniszczone zostały ich warsztaty pracy, warsztaty, których oni są właściwymi gospodarzami. Sprawa zabezpieczenia narodowego majątku, przygotowanie się do uruchomienia zakładów nazajutrz po wypędzeniu okupanta, oto drugie ważne zadanie, jakie stoi przed komitetami fabrycznymi. Zorganizowani stanowić będziemy siłę, która odegra rolę godną wielkich tradycji polskiego ruchu robotniczego, jego wkładu w walkę o wyzwolenie ojczyzny.

* * *

We wtorek dn. 13 czerwca na Pl. 3 Krzyży do przejeżdżającego samochodu z gestapowcami wrzucono bombę o dużej sile wybuchowej. Czterech gestapowców zostało rozerwanych. Jest kilka ofiar wśród przechodniów.

Z KRAJU

REAKCJA WZYWA DO WOJNY DOMOWEJ. W pocz. bież. tygodnia masowo kolportowano w Warszawie odezwę „Obozu Narodowego," wzywającą do wstępowania do szeregów NSZ. Odezwa kolportowana i rozklejana była półlegalnie. Okupant wyraźnie udzielił poparcia tej imprezie. Oto kilka fragmentów z odezwy:

„Problem sowiecki w całej grozie dziś już stanął przed nami. Okupacja sowiecka po raz drugi i to już doszczętnie pustoszy nasze kresy — wojsko sowieckie zachowuje się gorzej, niż, gdy poprzednio wkroczyło na nasze ziemie polskie. Wygłodzone bandy czerwonoarmiejców rabują i mordują Polaków.

Wzywamy do niepodejmowania jakiegokolwiek współdziałania z wojskami sow.

Armię Czerwoną łamiącą wszelkie prawa międzynarodowe musimy traktować, jako wroga.

Wewnątrz kraju, obok prowadzonej WE WŁAŚCIWYCH GRANICACH akcji antyniemieckiej, NA PLAN PIERWSZY WYSUWA SIĘ BEZWZGLĘDNA WALKA Z BANDYTYZMEM, ANARCHIĄ I KOMUNIZMEM. LIKWIDACJA KOMUNIZMU, to nieodzowny warunek spokojnego zaplecza kraju w rozprawie z obu wrogami."

Odezwa podkreśla, iż NSZ są częścią AK. Wyjaśnić należy, iż „komunizm, bandytyzm i anarchia," to wszystkie ugrupowania demokratyczne od Str. Ludowego do PPR, to oddziały walczące z okupantem.

AK A NSZ. Po sławetnym sojuszu oenerowskich bojówek z AK, po udzieleniu aprobaty NSZ-towi ze strony wodzów AK—zbrodnie faszystowskich band współdziałających z okupantem zaczęły obciążać również d-two AK, delegaturę i pośrednio rząd emigracyjny. Powstała sytuacja, która mogła wywołać nieprzyjemne następstwa nie tylko w kraju, ale i na terenie międzynarodowym. AK otwarcie weszło na drogę Michajłowicza. Aby wybrnąć z tej niewygodnej pozycji, d-two AK ogłosiło nast. rozkaz:

„W wyniku dojrzenia w szeregach NSZ zrozumienia konieczności scalenia wszystkich sił wojskowych w kraju został dn. 7.III 1944 r. podpisany układ o podporządkowaniu i wcieleniu NSZ do AK. W międzyczasie jednak wewnętrzne tarcia w kierownictwie

NSZ doprowadziły do tego, że dotychczas nie został dokonany żaden praktyczny krok w kierunku realizacji tego układu. Wskutek tego akcja wojskowa NSZ, mimo formalnego podporządkowania nie była i nie jest przez AK kierowana, ani kontrolowana.

Nie mogę dłużej tolerować tego stanu... Nie czekając na wykrystalizowanie się stosunków w kierownictwie NSZ zarządzam rozpoczęcie wcielania ich oddz. do AK. W tym celu wyznaczam spośród oficerów NSZ p. o. komendanta, któremu polecam przeprowadzenie scalenia. Wzywam oddz. NSZ do karnego podporządkowania się wyznaczonemu przezemnie komendantowi."

W rozkazie powyższym uderza z jednej strony podkreślenie, iż „akcja wojskowa NSZ," to znaczy wspólnie z gestapo mordowanie działaczy demokratycznych i napady na partyzantów nie były przez AK „kierowane ani kontrolowane." W ten sposób wodzowie AK chcą zrzucić z siebie odpowiedzialność. Z drugiej strony uderza brak jakiegokolwiek potępienia tej zbrodniczej działalności. Wodzom AK wcale ta działalność nie przeszkadza, przeszkadzają im wodzowskie ambicje ich oenerowskich kolegów.

Cała historia z „rozłamem" w NSZ nie ma tu żadnego znaczenia. Obie bowiem rozłamowe grupy zgadzają się, iż ich jedynym zadaniem jest mordowanie „komunistów." Tylko, że jedna grupa chce to robić na własny rachunek, druga zaś na rachunek AK.

DZIAŁANIA WOJENNE

FRONT ZACHODNI. Aliancki przyczółek w Normandii uległ dalszemu zwiększeniu i pogłębieniu, mimo silnych kontrataków niem. Obejmuje on obecnie pas wybrzeża dł. 150 km. od rej. Montebourg aż do rej. na wschód od Caen.

Najbardziej zacięte walki toczą się na prawym skrzydle, gdzie biją się Amer. Zajęli oni po silnym natarciu wręcz m. Cerentan. Opanowanie tego miasta daje sprzym. ważny węzeł drogowy i kol. (linia Cherbourg-Caen). W dalszym ciągu Amer. nacierają na zach. od Carentan, oraz na płd.-zach. od St. Mére Eglise, usiłując przedrzeć się do zat. St. Malo (na drugą stronę półwyspu przez całą jego szerokość). Zajęli tu oni m. Pont l'Abbè. Oddz. ameryk. operują już 27 km. od wybrzeża (szer. półwyspu wynosi ok. 40 km). Prawe skrzydło wojsk USA odcina Montebourg lewe skrzydło p r z e c i ę ł o drogę z Bayeux do St. Lô. O zaciętości walk na tym odc. świadczy fakt, że z dużym wysiłkiem zdobyte przez Amer. m. Montebourg zostało przez nich, naskutek kontrataków niem., na drugi dzień opuszczone. (Wzgórza po obu stronach miasta są jednak mocno trzymane przez wojska amer.) W innym miejscu (mian. pod Cherbourgiem) również odrzucili Niemcy Aliantów o kilka km. wstecz.

Równie zacięte walki toczą się na środkowym skrzydle frontu, gdzie biją się bryt. W rej. Caen-Tilly Niemcy wprowadzili do boju 4 dyw. pancerne i przeprowadzają wściekłe przeciwnatarcia, nie odnosząc jednak pożądanych sukcesów. Bardziej na zach. czołgi bryt. wbiły się głębokim klinem pomiędzy Tilly a St. Lô, docierając do Caumont o 30 km. od wybrzeża). Na tym samym skrzydle poprzednio zajęte zostało m. Belleroy na płd. od Bayeux. Ostatnie wiadomości donoszą o niezwykle zaciętych walkach na całej przestrzeni od Caen do Caumont. Wojska bryt. uderzyły z doskonałym wynikiem między Caen a St. Lô, docierając do Villers-Bocage (14 km. na płd. od Tilly), oraz na Caumont. We wtorek o zmierzchu Anglicy opanowali wzgórza na zachód od Villers-Bocage.

Na lewym skrzydle oddz. bryt. i kanad. otaczają z dwu stron Caen. Czołgi bryt. wbiły się głębokim klinem na na wsch. od Caen, zajmując m. Troirne. Drugi klin wbili Alianci na płd. od Caen. W rej. tym Niemcy stawiają rozpaczliwy opór.

FRONT POŁUDNIOWY. Mimo wzmocnionego oporu niem. Alianci nieustannie posuwają się naprzód. W rękach ich znajduje się już połowa Włoch. Po zupełnym rozbiciu XIV-ej armii von Mackensena, z której ocalałe nędzne resztki wykradają sobie nawzajem środki transportowe do szybkiej ucieczki, marsz. Kesselring wzmocnił wszystkimi rozporządzalnymi dyw. X armię i nakazał za wszelką cenę powstrzymać Aliantów, którzy od pocz. natarcia na l. Gustawa przeszli już 250 km. V-ta armia operuje obecnie już w odl. 160 km. od Rzymu, gdzie naciera na wielkie lotnisko i węzeł kol. Grosetto. Na odc. centralnym Alianci zajęli węzeł kol. Popoli na drodze Rzym-Pescara. VIII armia operująca w Apeninach dochodzi do drugiego węzła kol. Terni.

FRONT WSCHODNI. Armia Cz. rozpoczęła wielką ofenzywę na Finlandię. Natarcie kieruje się na Wyborg. Działania rozpoczęły się w sobotę. Po 2 dniach walk front fiński pękł na szer. 40 km. W ciągu ub. 3 dni walk wojska sow. zdobyły szturmem ponad 100 umocnionych pozycji npla,